

Słoń przynosi szczęście

BRUK-BET NIECIECZA. Klub z małej miejscowości spod Tarnowa puka do bram I ligi

Piłkarze Bruk-Betu Nieciecza są po rundzie jesiennej liderem II ligi (grupa wschodnia). Taki wynik beniaminka to spora niespodzianka. Z drugiej strony, jeśli bliżej przyjrzyć się organizacji w klubie oraz przeanalizować postawę drużyny w poprzednich latach, walki o najwyższe cele można się było spodziewać.

Bruk-Bet, jeszcze wówczas jako LZS Nieciecza, grał kilka lat temu w A klasie. Klub z wioski, w której mieszka około 700 mieszkańców, po awansie w 2004 r. do V ligi dostał solidne wsparcie miejscowego przedsiębiorstwa Bruk-Bet. Krzysztof Witkowski, właściciel firmy produkującej wyroby betonowe i kostkę brukową, nie szczędził środków na klub. Zresztą nie tylko na ten cel – wszak wspiera m.in. miejscowy teatr amatorski i od tego roku prowadzi szkołę, której groziła likwidacja.

Państwo Witkowsky – żona Danuta jest prezesem klubu – unikają mediów. Próby skontaktowania się z nimi podejmowane przez reporterów „Dziennika Polskiego” nie przyniosły rezultatów. A pomysł zrobienia w piątek zdjęcia placu magazynowego firmy, który znajduje się na miejscu starego boiska, nie znalazł uznania ochroniarzy. Grzeźnie, acz stanowczo, niżej podpisanego sprzed bramy Bruk-Betu w Niecieczy wyproszono.

Symbolem firmy jest słoń, którego w małej wiosce spotkać można niemal na każdym kroku. Figurka wita wjeżdżających do Niecieczy, podobna jest także przed stadionem. „Rodzinka” sympatycznych zwierząt jest również... na murawie za jedną z bram. Słoń w wielu kulturach jest symbolem przynoszącym szczęście, co w Niecieczy mogą tylko potwierdzić.

Chcą, a nie muszą

Drużyna piłkarska nie zmarnowała danej im szansy i stworzyła znakomitych warunków organizacyjnych i finansowych. Ze starej płyty przy zakładzie klub przeprowadził się na zupełnie nowe boisko w 2007 roku. Nowy obiekt, znacznie bliżej drogi Żabno – Nowy Korczyn, dysponuje 1200 miejscami siedzącymi i lepszym zapleczem.

Od momentu zatrudnienia w lecie 2006 r. na stanowisku trenera Marcina Jałocha piłkarze i kibice co roku mają się z czego cieszyć. W ciągu trzech lat ekipa prowadzona przez byłego reprezentanta Polski i wice mistrza olimpijskiego z Barcelony (1992 r.) z „okrągłki” błyskawicznie wspięła się do II ligi. A teraz jest blisko zaplecza ekstraklasy.



Słoń, symbol Bruk-Betu, to w Niecieczy bardzo częsty widok. Figury, i to znacznej wielkości, zobaczyć można również na boisku.

Kluby z małych miejscowości to na tym szczeblu rozgrywek nic nowego. W II lidze (obecna I liga) grały podkarpackie Tłoki Gorzyce, a później świętokrzyskie Heko z liczącego kilkuset mieszkańców Czermna (miejscowy przedsiębiorca zafundował wsi zaplecze ekstraklasy, ale skończyło się na jednym sezonie 2005–2006, po którym drużyna wycofała się z rozgrywek, teraz występuje w IV lidze). Małopolski przykład? Kmita Zabierzów, który na zapleczu ekstraklasy przetrwał dwa i pół sezonu, przed rokiem wycofał się w połowie rozgrywek ze względów finansowych. Mocarstwo plany ma też obecny rywal niecieczan – Kolejkarz Stróże. W poprzednim sezonie był po jesieni liderem grupy wschodniej II ligi, ale po słabszej wiosnie promocji nie wywalczył.

– Nie ma ciśnienia na awans – mówi trener Bruk-Betu Marcin Jałocha. – Mamy grać w każdym meczu o trzy punkty, prezentować dobry futbol, promować sponsora i miejscowość, ale też zawodników. Oczywiście pozycja lidera zobowiązuje i już w przerwie zimowej zrobimy pierwsze przymiarki pod I ligę, będziemy szukać uzupełnienia składu. Stawka ligowa jest bardzo wyrównana, jest 6 mocnych zespołów, a premiowane miejsca tylko dwa. Są drużyny, których nadrzędnym celem jest awans i wiosną na pewno nie będzie łatwa. Ja natomiast powtarzam, że my „chcemy” awansować, a nie „musimy”. Jeśli zawodnicy dadzą z siebie wszystko, a mimo tego nam

się nie uda, bo rywale po prostu będą lepsi, to na pewno będziemy zmartwieni, ale nie załamamy rąk. Wiem, że przyzwyczailiśmy kibiców do zwycięstw. Tak się rozpędziliśmy od tej V ligi, że co roku gramy wyżej. Kiedyś trzeba jednak się będzie zatrzymać. Nikt nie ma nic przeciwko, żeby to na przykład było w I lidze.

Stawiają na młodzież

W składzie drużyny jest tylko jeden zawodnik z Niecieczy – 18-letni Dawid Krupa. Z pobliskiej Dąbrowy Tarnowskiej pochodzi Piotr Kot, z Radłowa Waldemar Dzierżanowski, a z Tarnowa Artur Prokop (dwaj ostatni markę wyrabiali sobie jednak gdzieś indziej). Reszta zawodników pierwszej drużyny sprowadzona została z innych regionów. To zrozumiałe, bardzo trudno byłoby bowiem stworzyć ekipę na miarę lidera II ligi wyłącznie z piłkarzy, którzy wychowali się w okolicy. Naturalne też, że przy tak szybkiej progresji ciągle trzeba stawić na nowych zawodników i dokonywać częstszych zmian w składzie.

– Każdy chce coś w piłce osiągnąć, dlatego trzeba się rozwijać. Kiedyś grało się w miejscowychmi chłopakami, mile wspominam tamte czasy. Wtedy oprócz gry, trzeba jeszcze było chodzić do pracy. Teraz to piłka jest pracą – mówi Piotr Kot, który w Niecieczy gra od A klasy.

W Bruk-Becie wyznaczono politykę rozwoju i jest ona konsekwentnie realizowana. Wygląda jednak inaczej niż w klubach, w których liczy się na szybki sukces. – U nas nie ma zbierani „ligowców”. Stawiamy na młodych zawodników, głodnych sukcesu, którzy chcą się u nas wypromować. Zauważyłem nawet, że porażki jeszcze bardziej ich mobilizują. Owszem, są piłkarze z występami w ekstraklasie. Szczoczarz ma ich niewiele, dużo więcej grał w III lidze, a doświadczony Prokop dawno nie występował na najwyższym szczeblu. Jedyne Marcin Szalega grał ostatnio w I lidze z Lechią Gdańsk. Taka polityka, jak pokazuje miejsce w tabeli, zdaje egzamin – wyjaśnia Jałocha.

– Na początku presja była mniejsza, bo graliśmy w dużo niższej lidze – dodaje Waldemar

Dzierżanowski, który gra w klubie od V ligi. – Bardziej na luzie się do tego podchodziło, to była głównie rozrywka, taki „mecz w niedzielę”. Teraz to już poważna sprawa. Kibice znają nas dobrze, bardzo fajnie się gra przy pełnych trybunach. A pamiętam, że w niższych ligach widzów też było sporo.

Kibicom nie przeszkadza, że nie grają miejscowi. Bo oni przychodzą oglądać futbol na wysokim poziomie. Zresztą liczby mówią same za siebie, w Niecieczy na stadionie jest 1200 miejsc siedzących, podczas gdy mieszkańców tylko 700. A trybuny z reguły i tak są pełne. Widzowie przyjeżdżają z pobliskich miejscowości, nawet z Tarnowa. I to nie tylko dla samych wrażeń z gry na wysokim poziomie.

– Wcześniej nie byłam fanem piłki nożnej, ale teraz często chodzę na mecze – mówi Wanda Szymańska, wicedyrektorka miejscowego Publicznego Katolickiego Zespołu Szkół i Przedszkola. – Tam po prostu można się dobrze bawić, miło spędzić czas. Zresztą zauważyłam, że na trybuny przychodzą całe rodziny, z małymi dziećmi, nie tylko z Niecieczy, ale i z okolicznych miejscowości. Bo jest spokojnie, nie ma rozrób, jest dobra zabawa. Każdy mecz to takie święto. Mnie najbardziej podoba się gra Mateusza Lesniowskiego. To bardzo utalentowany zawodnik. Zwróciłam na niego uwagę, chyba dlatego, że ma taki charakterystyczny sposób poruszania się, mnie się kojarzy z aktorem Stevenem Seagalem.

Najlepszy jest Szczoczarz

W pobliskiej szkole piłkarze mają więcej fanów. Uczniowie „podstawówki” i gimnazjum chodzą na mecze, interesują się futbolem. – Nasze dzieci bardzo lubią sport, z czego się cieszymy. Dzięki wsparciu firmy Bruk-Bet mamy dla nich bogatą ofertę: karate, piłkę nożną, dodatkowe zajęcia – mówi dyrektor Leszek Liszka. – A tak dobrze grająca drużyna na pewno jest inspiracją, motywacją do treningów, to znakomita promocja sportu wśród młodzieży. A nuż znajdzie się wśród niej jakaś sportowa perłka?

– Na starym stadionie trzeba było przed meczem zabezpieczyć drzewa styropianem i folią, bo były bardzo blisko linii boiska

– MÓWI PIOTR KOT

Nie ma wątpliwości, że uczniowie interesują się grą II-ligowej drużyny, a o seniorach wiedzą chyba więcej niż o swoich rozgrywkach. Mieli bowiem problem z podaniem miejsca, na którym znajduje się ich zespół w tarnowskiej lidze trampkarzy młodszych.

Piłkarski idol? – Leo Messi – odpowiadają chórem trampkarze młodszy: Krzysztof Witkowski, Patryk Miękina, Dawid Skowron i Dominik Stawara. – Odkąd regularnie trenujemy, to gramy dużo lepiej. Podpatrujemy zawodników z pierwszej drużyny, to też pomaga – dodają.

Sąsiedztwo szkoły i nowego boiska sprzyja temu, bowiem trenujących piłkarzy można... podglądać przez okno. Na szczęście dla procesu edukacyjnego – tylko podczas międzylekcyjnej przerwy.

Pytani o najlepszego gracza Bruk-Betu, uczniowie bez wahania wskazują Łukasza Szczoczarza. I to mimo wypowiedzi pani wicedyrektorki, że najlepszy jest Leśniowski. – Szczoczarz to bardzo dobry piłkarz, grał przecież nawet w ekstraklasie. Dobry są też Smółka, albo Kleinschmidt na stoperze. Także Prokop, ale on ostatnio chyba jest trochę bez formy. Śledzimy wyniki innych drużyn, najgroźniejszy będzie Świt Nowy Dwór Mazowiecki – mówi Dawid Tapa, najlepszy strzelec ekipy trampkarzy (11 goli). Wątpliwości co do awansu Bruk-Betu jednak nie ma: – Grają bardzo dobrze, na pewno wejdą do I ligi. Ale ja bym chodził na wszystkie mecze, nawet jakby spadli.

– Przydałby się jeszcze jakiś jeden dobry skrzydłowy. Chociaż słyszałem, że na skrzydle ma grać Szczoczarz – dodaje jego kolega, grający głównie na bramce, Grzegorz Kwaśniak.

W piłkę w Niecieczy grają także dziewczęta. Jest ich w drużynie tylko 6, więc muszą z chłopcami. – Wcześniej grałyśmy tylko na wuefie. Koleżki nas zachęciły i od tego roku szkolnego trenujemy z nimi. Na razie głównie gramy na obronie. Na początku nie było łatwo, ale chyba nadgoniliśmy już trochę. Chodzimy na mecze, dopingujemy, śpiewamy piosenki. Wyprowadzamy też piłkarzy na boisko – mówi Paula Bartecka.

Uwaga na drzewa

Dla tej młodzieży mecze Bruk-Betu to właściwie jedyna szansa zobaczenia na żywo futbolu na wysokim poziomie. Gdyby klub w tym sezonie grał w I lidze, jego rywalami byłby m.in. Górnik Zabrze i Widzew Łódź. Aby takie piłkarskie tuzy można było oglądać w Niecieczy, piłkarze muszą utrzymać miejsce premiowane awansem. Organizacyjnie nie należy się spodziewać kłopotów. Nowy stadion to komfortowe warunki dla zawodników, jak i kibiców. Nawet parking, oczywiście wyłożony efektywną brukową kostką, robi wrażenie. Bo choć obiekt znajduje się wśród licznych pól kukurydzy, to wraz z piłkarską drużyną jest wizytówką miejscowości.

– Na starym stadionie trzeba było przed meczem zabezpieczyć drzewa styropianem i folią, bo były bardzo blisko linii boiska. A zdarzało się, że piłka wpadała na halę zakładową – wspomina Piotr Kot.

– Nawet w V lidze byłem mile zaskoczony tym, że na trening przychodzi regularnie 20 osób. Od początku widziałem bardzo profesjonalne podejście zawodników i klubu. Nowy obiekt jest bardzo dobry, zawodnicy mają doskonałe warunki, ale to przecież oni sami zapracowali dobrymi wynikami na taki status – podkreśla Jałocha.

Różnicę nadrobią walecznością

Zespół zakończył piłkarską jesień treningiem w miniony piątek. Podczas wewnętrznej gierki zawodnicy się nie oszczędzali. Na zmarnowane sytuacje i nieudane zagrania reakcją była tak ostra, jakby to był ważny mecz o punkty. – To był ostatni trening w rundzie. Dlatego taka walka była, na „zajełanie”. W środku sezonu na coś takiego byśmy sobie nie pozwolili. Do tego tradycyjnie stawką był zakładzik, o „drobne na colę” – uśmiecha się Jałocha.

Sami piłkarze, mimo iż większość kariery spędzili w niższych ligach, nie boją się rywalizacji na wyższym szczeblu. Po ich awansie inne drużyny I ligi będą musiały odnaleźć na mapie małej Niecieczy. – Jeździłi do Zabierzowa, to mogą i do nas – mówi Dzierżanowski. – Zresztą uważam, że między I i II ligą nie ma przepaści. Różnicę w umiejętnościach nadrobimy walecznością. Słyszysz często opinie, że z taką grą spokojnie byśmy sobie poradzili. Będąc liderem, nabiera się pewności siebie. Myślimy o awansie, ale nie jest to celem samym w sobie.

ARTUR BOGACKI



Ze starego boiska przy Bruk-Becie zostało niewiele. Większość zajmuje teraz skład kostki brukowej, którego fragment ogrodzenia widać na zdjęciu. ZDJĘCIA: ARTUR BOGACKI